

W numerze:

Dyrektor Krzysztof Dąbek

Termomodernizacja, makroregiony,
warsztaty, Zakopane, dyplomy, rekrutacja...
Ciąg dalszy narracji ciągłej

Waldemar Dziackowski

We współpracy z Poczta Polską wydaliśmy
kilkanaście znaczków, kart pocztowych
i okolicznościowe stemple

Ewa Skupińska

W dowodzie osobistym
mam wpisane „wysoka”

Galeria Ramoty

Stanisław Wasiak

Lumen Mundi

„Światłość Świata”
dla Waldemara
Dziackowskiego

A także

Recenzje
Poezja
Proza
Kulinaria



Z ŻYCIA SZKOŁY

Stypendium Ministra

Kultury i Dziedzictwa Narodowego za ubiegły rok szkolny otrzymali: **Katarzyna Banasiak** z klasy 5b i **Mateusz Dzieciuch** z kl. 6b. Redakcja serdecznie gratuluje.

Pierwsze miejsce w konkursie „Pocztówka dla Niepodległej” zdobyła **praca Klaudii Kierózałskiej** z kl. 3b OSSP, **wyróżnienie** otrzymała **Maja Jaremek** z 1b LP. Także gratulujemy!

Nasza **szkolna galeria tętni życiem**, chcemy wspomnieć o wystawianych w niej m.in. pracach artystów związanych blisko z naszą szkołą: p. **Marii Koldryn**, która pracowała w naszej szkole w latach 1982–1999 oraz pracach p. **Barbary Jarosik-Barańskiej**, absolwentki naszej szkoły z roku 1977.

W marcu w szkolnej galerii znalazły się także rzeźby p. Piotra Zieleniaka. Wystawa była częścią cyklu Objazdowa Galeria Sztuki Związku Polskich Artystów Plastyków o. Lublin.

Czekamy na wiosnę, która postanowiła zdecydowanie opóźnić swoje przyjście i zasypała nas śniegiem, znowu zaczęliśmy narzekać.

Jak się chwalić, to się chwalić. W marcu w **Międzynarodowym Centrum Kultury**

ramota

WYWIAD

TERMO DYNAMIKA ZMIAN CD.

Ciąg dalszy narracji ciągłej Dyrektora Krzysztofa Dąbka

Termomodernizacji ciąg dalszy

Termomodernizacja rozpocznie się 1 czerwca, a nie tak jak było wcześniej przewidywane – 1 kwietnia. Remonty nie będą dotyczyły jedynie budynku szkoły, przewidujemy również uporządkowanie terenu wokół szkoły. A więc nowe oświetlenie i, przede wszystkim, wymianę podjazdów i podejść. Kończymy z pękającym betonem i ścieżkami wysypanymi gresem – wkraczamy w erę kostki brukowej – hurra! Prace wewnątrz budynku rozpoczną się 26 czerwca, czyli po zakończeniu roku szkolnego. Nie mogą one kolidować ze statutem naszej szkoły, więc zaczynamy lekcje przepisowo od początku września, co daje niewiele czasu na skończenie planowanych remontów. Wymienimy nie tylko instalacje, ale też odnowimy aulę: czeka nas nowe oświetlenie i – uwaga – klimatyzacja! Odnowy doczeka się także szkolna galeria. Dostanie oczywiście nowe oświetlenie, ale też metalowe mobilne ekrany. Wykonawcę całego przedsięwzięcia poznamy dopiero pod koniec kwietnia.

Zajęcia w pracowniach lekcyjnych powinny zakończyć się 2 czerwca, aby przygotować wnętrze szkoły do prac remontowych. Oznacza to różnego rodzaju wyjścia w plener, lekcje muzealne, wycieczki, warsztaty i zajęcia w zaprzyjaźnionych instytucjach: Skansenie Wsi Lubelskiej, Domu Słów, Wydziale Artystycznym UMCS. Będą też oczywiście dni wolne z puli „dni dyrektorskich”.

Czy karty magnetyczne to już pewna sprawa?

Podczas modernizacji temat kart nie będzie podejmowany. Powrócimy do niego w przyszłym roku szkolnym lub kalendarzowym.

Przypominamy

W kwietniu i maju odpracowujemy zajęcia z czerwca. Wszystkie terminy dostępne są w kalendarzu na stronie naszej szkoły.

Makroregiony

Znamy reprezentację naszej szkoły w tegorocznym przeglądzie makroregionalnym. W konkursie z rysunku weźmie udział Katarzyna Banasiak z klasy 5b, z uzupełnieniem pracami z malarstwa; Ada Kosmala również z klasy 5b będzie nas reprezentować w kategorii malarstwa z uzupełnieniem rysunkiem; a w rzeźbieniu bierze udział Artur Oseńko z klasy 3a, który uzupełni zestaw pracami z rysunku. Uczniowie jadą pod opieką Pana prof. Kwiatkowskiego do Elbląga.

Warsztaty rzeźbiarskie

Temat warsztatów jest związany z setną rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę: „Skrzydła Wolności – polskie drogi do niepodległości 1918–2018”. Będą się one odbywać w trzech grupach.

Pierwsza z nich zostanie przy szkole i zajmie się odlewami z metalu, robionymi tzw. techniką na mułek. Warsztaty będą odbywać się w pracowni rzeźby (o ile remonty na to pozwolą) oraz pod małą wiatą połączoną z pracownią. Jeśli prace remontowe zajmą salę, zajęcia przeniosą się pod dużą wiatę. Powstanie od sześciu do ośmiu stanowisk pracy, na każdym powstanie niewielka płaskorzeźba.

Druga grupa zajmie się rzeźbą w kamieniu. Uczestnicy będą pracować pod dużą wiatą na dwóch dwuosobowych stanowiskach podłączonych do kompresorów, co pozwoli na pracowanie narzędziami pneumatycznymi. Mają powstać dwa nadnaturalnej wielkości popiersia. Głowy wojewodów lubelskich: pierwszego – Władysława Cholewy i ostatniego – Jerzego Albina de Tramecourta. Rzeźby staną w obrębie Urzędu Wojewódzkiego, gdzie znajdują się już tablice



Z ŻYCIA SZKOŁY

w Krakowie znalazły się prace fotograficzne naszego Profesora Krzysztofa Wereńskiego. Bardzo, bardzo serdecznie gratulujemy i jesteśmy dumni.

W ramach projektu „Razem dla edukacji” **uczestniczyliśmy w przygotowaniu wydawnictwa „Obrona Grodna”**. Współuczestnikami w pracach byli koledzy z Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego w Wilnie.

Prace naszych szkolnych snycerzy wystawiane były w marcu w galerii Zespołu Szkół Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem.

Ciągle z niepokojem **czekamy na termomodernizację**. Już samo słowo powoduje panikę.



Z ŻYCIA SZKOŁY

W marcu odbył się **XIII Makroregionalny Przegląd z Rysunku, Malarstwa i Rzeźby**. Reprezentowali nas: Artur Oseńko (3a), Katarzyna Banasiak (5b) i Ada Kosmala (5b). **Kasia Banasiak zdobyła indywidualnie 3 miejsce, jako szkoła zajęliśmy również 3 miejsce. Tak trzymać!**

Dzień Bezpieczeństwa w szkole – po raz kolejny spotkanie z panami policjantami, którzy uświadamiali nam zagrożenia płynące z wszelkich stron. Były też praktyczne pokazy samoobrony.

Jak co roku, obchodziliśmy rocznicę zbrodni katyńskiej i Dzień Żołnierzy Wyklętych.

Maturzyści przystąpili do finału – najpierw obrona dyplomu, potem egzamin z historii sztuki, no a potem Matura – życzymy powodzenia (wyniki na początku lipca).

Przypominamy o Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „**Skrzydła Wolności. Polskie drogi do niepodległości 1918–1921**”. Termin składania prac upływa **12 grudnia 2018**. Regulamin znajdziecie na stronie internetowej naszej szkoły (w zakładce Aktualności). Zachęcamy do wzięcia udziału.

Pola Popiak z kl. 5b **zdołała wyróżnienie w konkursie recytatorskim poezji rosyjskiej**. Zaprezentowała wiersz Anny Achmatowej pt. „Sen”. Gratulujemy!

upamiętniające te postacie. Szukamy sponsorów, którzy zafundują materiał – piaskowiec. Trzecia grupa wyjedzie do Firleja, gdzie powstaną rzeźby plenerowe z drewna. Młodzież będzie pracować w około dziesięciu grupach dwu lub trzyosobowych. Rzeźby zostaną na miejscu, szkoła musi zadowolić się jedynie dokumentacją prac.

Są jeszcze wolne miejsca przy odlewach i drewnie, możliwe, że będziemy gościć młodzież z Zakopanego po naszej ostatniej wystawie.

Dwa słowa o Zakopanem

W zakopiańskim plastyku trwa wystawa prac snycerskich z naszej szkoły. Część uczniów była na wernisażu, gdzie mogła usłyszeć wiele pochwał dotyczących naszych rzeźb, i miała okazję zwiedzić budynek szkoły (włącznie z archiwum), która szczyci się stuczerdziestodwuletnią tradycją. Jest to ważna szkoła na mapie szkolnictwa artystycznego w Polsce, dlatego też tam zaprezentowaliśmy swój dorobek. Z rozmów z jednym z tamtejszych nauczycieli wiadomo, że są nawet planowane lekcje w galerii oparte o nasze rzeźby, co jest dla nas wyróżnieniem. Jest to spowodowane tym, że skupiamy się na tej dziedzinie i inwestujemy w nią, jak można zauważyć po przybywającym z roku na rok sprzęcie na warsztatach. Sukcesy z nią związane zawdzięczamy też zaangażowaniu uczniów, czego może trochę brakuje szkole zakopiańskiej.

Wystawa jest też dla nas pewnym doświadczeniem, gdyż mogliśmy zobaczyć rzeźby, które na co dzień są zamknięte w magazynach i archiwum, w niezwykle pięknym otoczeniu. Nasza szkolna galeria na razie nie daje tyle możliwości co zakopiańska – wyższa, jaśniejsza, większa...

Na zawsze pozostaną w naszych sercach i pamięci...



WALDEMAR FIGIEL
1955-2018

Smutna wiadomość – zmarł prof. Waldemar Figiel, wielkiej klasy człowiek – nauczyciel snycerstwa, tkaniny, twórca ikon, myśliwy. Żegnaliśmy go z dużym smutkiem.

Dyplomy

Od 9 do 12 kwietnia trwały egzaminy praktyczne – obrona prac dyplomowych. Stąd w przestrzeni szkoły można zobaczyć owe prace. Przedtem, na korytarzach pojawiły się prace z rysunku i malarstwa klas dyplomowych, co ma stanowić podsumowanie lat spędzonych w szkole. Prezentowane prace będą oczywiście na różnym poziomie. We wszystkich szkołach spotyka się uczniów, którzy traktują pobyt w szkole jak swego rodzaju wakacje, co oczywiście nie jest dla nas dobre. Z rozmów z innymi nauczycielami można wywnioskować, że najczęściej na palcach jednej ręki da się policzyć osoby w danej klasie, które są autentycznie zaangażowane w pobyt w szkole plastycznej. Jednak wielu uczniów po licznych dylematach i walkach z myślami wybiera studia artystyczne. Przykłady zeszłorocznych maturzystów: przed samą maturą albo nie wiedzą, czego chcą się uczyć, albo wybierają kierunki w ogóle nie związane ze szkołą plastyczną, np. stosunki międzynarodowe. A potem się okazuje, że „zwykłe” studia nie są tak ekscytujące, jak artystyczne.

Drzwi otwarte i rekrutacja

Dyrekcja apeluje do uczniów, żeby starali się opowiadać o szkole swoim młodszym znajomym i ewentualnie zainteresowanym. Z prowadzonych od kilku lat „badań” wynika, że najbardziej korzystnym kanałem przekazywania informacji, pozyskiwania kolejnych uczniów, nie jest ani Internet, ani tradycyjna akcja przekazywania materiałów informacyjnych do innych szkół, ani organizowanie konkursów i wystaw jak w ubiegłym roku, ale najsukuteczniejsza jest indywidualna opinia ucznia.

Rozmawiała Anna Myszkowiak

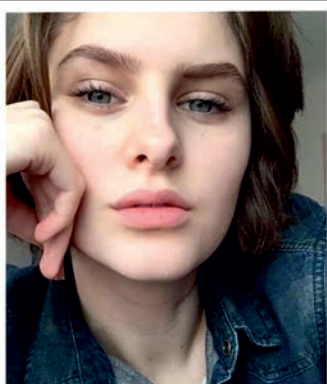


Z ŻYCIA SZKOŁY

Komitet Pamięci Rotmistrza Witolda Pileckiego zorganizował **konkurs historyczny** mający na celu upamiętnienie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Niezłomnych. Na konkurs można było nadsyłać projekty serii znaczków pocztowych, plakatów, również filmy. Podsumowanie i ogłoszenie wyników 25 maja 2018. Swoje prace wysłała Patrycja Lipczyńska z klasy 4b. (AG)

Prof. Dziaczkowski, nasz ukochany katecheta, został uhonorowany przez Arcybiskupa Stanisława Budzika **odznaczeniem Lumen mundi**. Uważamy, że Arcybiskup zna się na ludziach. Cieszymy się!

Nasza szkolna „Ramota” zdobyła I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie na najlepszą szkolną gazetę. Dziękujemy wszystkim, którzy zapracowali na ten sukces. Przede wszystkim p. prof. Annie Stefańczyk i prof. Robertowi Wojniuszowi (reprodukcja dyplomu może znaleźć się gdzieś w środku). ●



JUSTYNA TURLEWICZ
2000-2018

Ze smutkiem żegnamy też naszą przyjaciółkę i uczennicę...

Justyna była uczennicą klasy 5b. Umarła 13 maja 2018 roku, po długiej i ciężkiej chorobie, w wieku zaledwie 18 lat. Chciałoby się powiedzieć bardzo wiele, jednak brakuje słów – żadne z nich nie wyrażą uznania dla Jej talentu, wrażliwości, ciepła, poczucia humoru...

PLASTYK DLA FILATELISTÓW

WALDEMAR DZIACZKOWSKI

W ostatnich trzech latach, we współpracy z Poczta Polską Oddział w Lublinie, Zespół Szkół Plastycznych im. Cypriana Kamila Norwida w Lublinie wydał kilkanaście znaczków i kart pocztowych oraz dwa okolicznościowe stemple-datowniki.

JEST TO EWENEMENT w skali ogólnopolskiej ☺. Prace logistyczne z tym związane to ogromny wysiłek grupy nauczycieli i młodzieży naszej szkoły, a także Pani Anny Frymus – Regionalnego Koordynatora ds. Filatelistyki. W 2017 roku ukazały się trzy znaczki pocztowe związane z Orszakem Trzech Króli.

Pierwszy z nich przedstawiał Czwartego Króla, który – według legendy – nie zdążył dotrzeć do Betlejem. Zdążył natomiast na ukrzyżowanie Chrystusa. Głowę króla wykonał ze styropianu o wymiarach $3,0 \times 1,3 \times 1,1$ metra Pan Profesor Krzysztof Kijewski, a szatę monarchy uszyły ze 164 metrów kwadratowych materiału Panie Profesor: Alicja Kuśmierczyk, Marta Wasilczyk i Anna Łoś. Konstrukcję metalową dla postaci króla pomagał

wykonać Pan Krzysztof Kowalik – pracownik techniczny naszej szkoły.

Drugi znaczek przedstawia największą na świecie kadzielnicę, która działa ☺, a ma ponad 3 metry wysokości. Dla porównania kadzielnica z Sanktuarium Świętego Jakuba Apostoła w Santiago de Compostella w Hiszpanii ma 1,5 metra i jest największą liturgiczną kadzielnicą na świecie. Naszą kadzielnicę wykonała grupa młodzieży pod kierunkiem Pana Profesora Kijewskiego z wielką pomocą Pana Kowalika oraz Pana Bogdana Czerwińskiego. W prace koncepcyjne i wykonawcze przy tym dziele zaangażował się również Pan Dyrektor – Krzysztof Dąbek.

Trzeci znaczek przedstawia grupę naszej młodzieży z Gwiazdą Betlejemską podczas koncertu kołęd w Archikatedrze Lubelskiej, odbywającym się po Orszaku Trzech Króli. Na znaczku są uwiecznione: Ewelina Rymarz, Małgorzata Bronka, Paulina Renc, Aleksandra Goncikowska i Katarzyna Banasiak. Wszystkie trzy znaczki ozdobiły, wykonaną według projektu Panów Profesorów – Roberta Wojniasza i Ryszarda Palucha, kartę pocztową.

W wyniku szkolnego konkursu na datownik-stempel orszaku pierwsze miejsce zajął projekt Oliwii Dryło. Trzeba tu zaznaczyć, że w trakcie





konkursu zgłoszono kilka znaczących propozycji. Obok zwycięzczy ciekawe projekty wykonały: Maria Wrona, Weronika Kubaczyńska, Marlena Błach, Kinga Ciepiał, Blanka Frankowska i Zuzanna Hanc.

Pod koniec 2017 roku, chyba jako jedyna szkoła na świecie ☺ – doprowadziliśmy do wydania przez Poczta Polska aż dziewięciu znaczków związanych ze Świętami Bożego Narodzenia. W ramach

inauguracji projektu „Z Archiwum Lubelskiego Plastyka” odnaleźliśmy prace naszej absolwentki przedstawiające dziewięć barwnych aniołów. Dobra wiadomość dla pierwszoklasistów – absolwentka ta wykonała swoje prace, będąc właśnie uczennicą pierwszej klasy liceum. Nakład w sumie dwóch tysięcy kart rozszedł się bardzo szybko. Naszymi walorami filatelistycznymi interesowali się kolekcjonerzy z Polski, Niemiec, Kanady i Izraela. Na okrasę, za zgodą władarzy naszego miasta, mieliśmy możliwość użycia stempla-datownika 700-lecia Miasta Lublin.

W tym roku, na Święto Trzech Króli, udało się wydać kartkę, znaczek pocztowy i stempel-datownik. Autorką kolorowej grafiki, przedstawiającej wędrowkę Mędrców, która to grafika została przeniesiona na walory filatelistyczne, jest uczennica klasy 2a – Anna Myszkowiak. Natomiast autorką stempla-datownika jest nasza maturzystka – Weronika Cywińska.

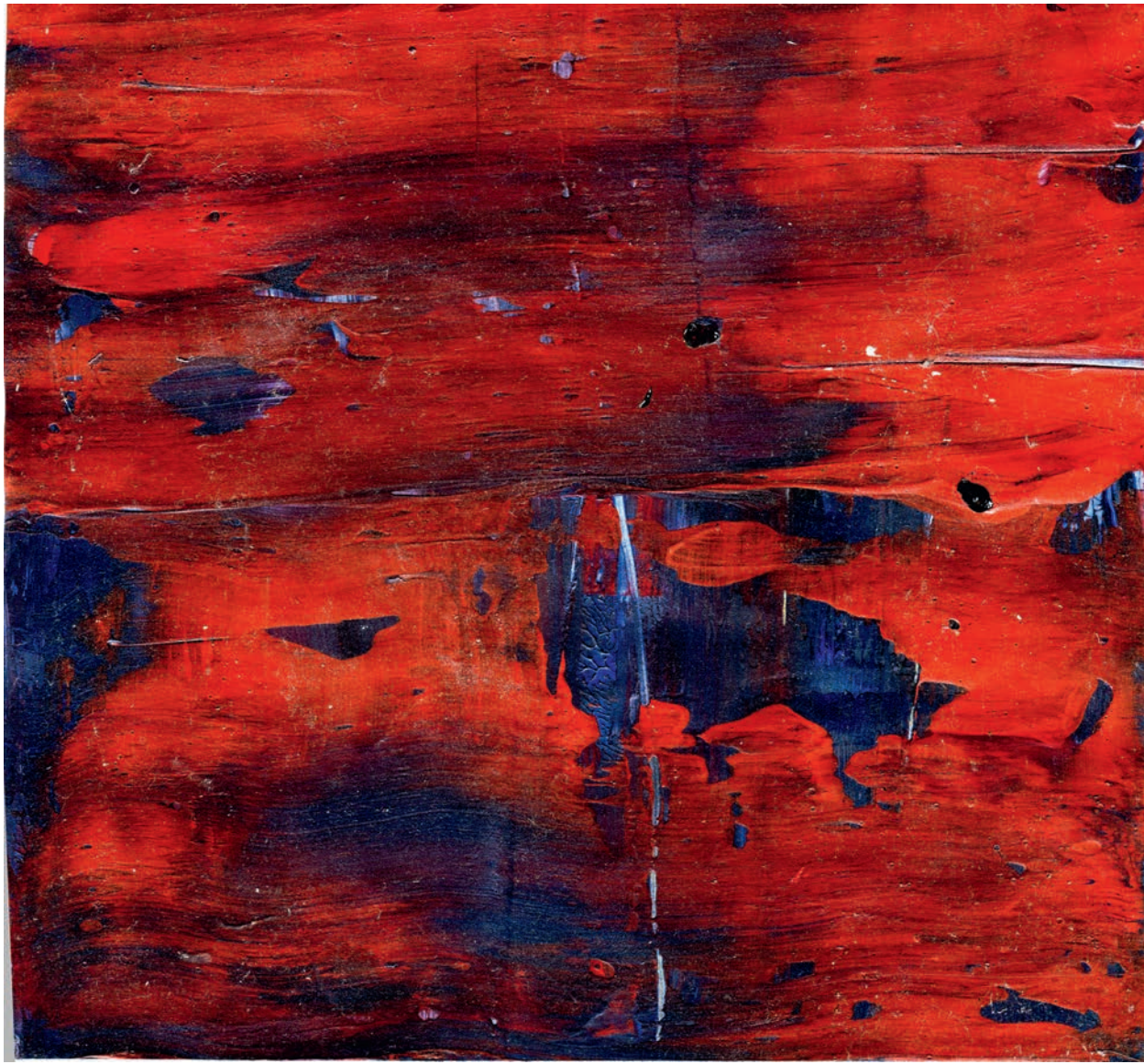
Prace fotograficzne wykorzystane w walorach filatelistycznych przygotowanych przez naszą szkołę wykonały absolwentki Plastyka – Marianna Tarnas i Karolina Burzak. Zaś nad projektem całości czuwał Pan Profesor Ryszard Paluch. Ogromne wsparcie przy tych wszystkich poczynaniach uzyskaliśmy od Stowarzyszenia „Lubelski Plastyk”, którego Prezesem jest Pani Profesor Jolanta Jarońska. Nasze dokonania zostały docenione na forum ogólnopolskim i zostały ukazane w dwóch numerach miesięcznika „Filatelista” z roku 2017 (nr 2) i 2018 (nr 2). •

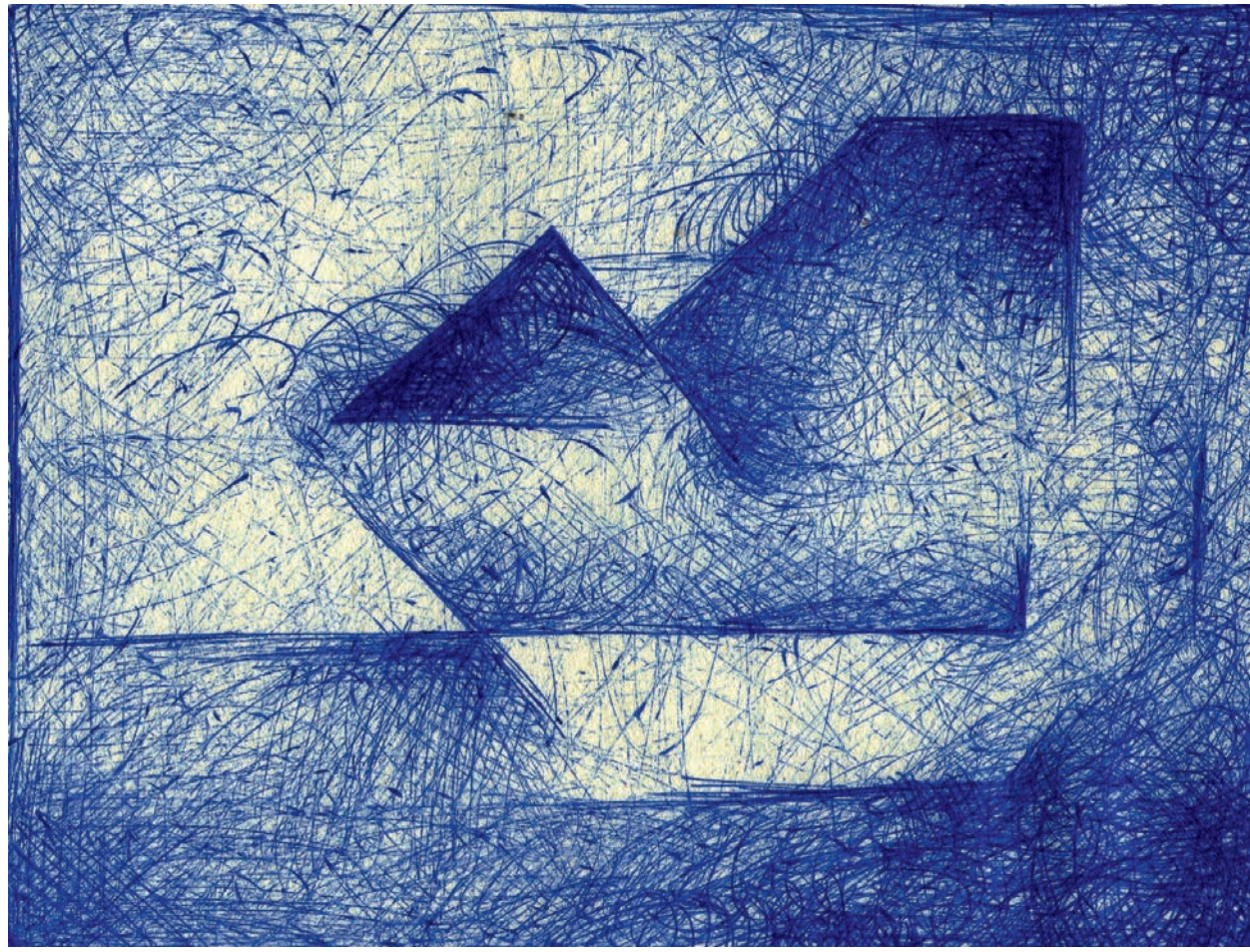


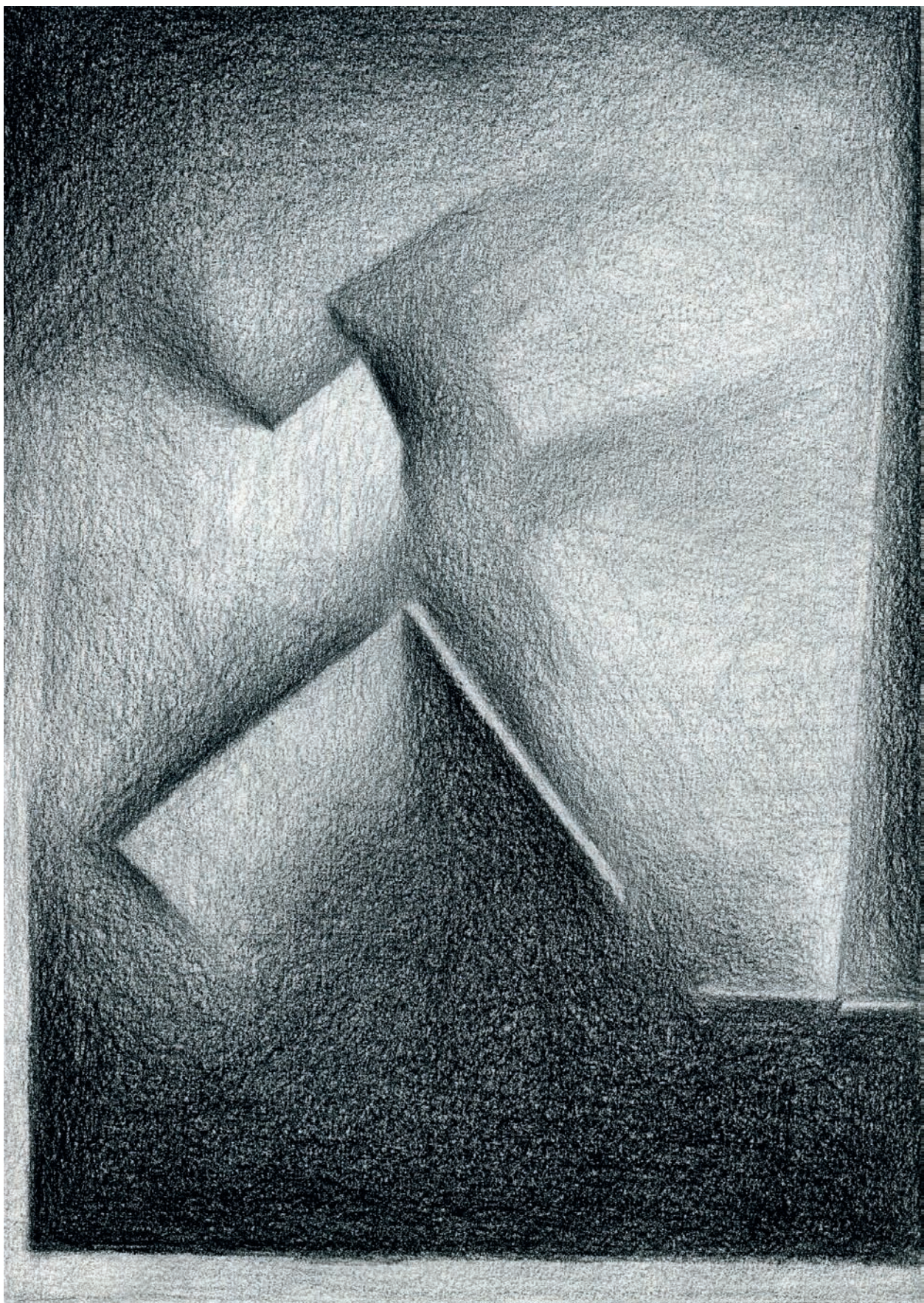
















To już ostatni numer „Ramoty”...

...przed wakacjami. Narazimy się na szyderstwo, ale zachęcamy naszych Drogich Czytelników do czytania. Znając ograniczenia czasowe i nieprzewidziane bariery psychiczne, jakie mogą stanąć przed Wami, proponujemy zacząć od tekstów Sławomira Mrożka – krótkich i nieskomplikowanych językowo. Można nawet ograniczyć się do odczytania tylko ich sensów dosłownych. Przyjemnej lekturki. — Gramota

Mrozek

CHCĘ BYĆ KONIEM

Mój Boże, jak bardzo chciałbym być koniem...

Gdybym tylko zobaczył w lustrze, że zamiast nóg i rąk mam kopyta, z tyłu ogon i autentyczną końską głowę – natychmiast udałbym się do urzędu mieszkaniowego. – Proszę o nowoczesne, duże mieszkanie – powiedziałbym.

– Niech pan złoży podanie i czeka na swoją kolej.

– Ha ha! Zaśmiałbym się. – Czy panowie nie widzą, że ja nie jestem zwyczajnym, takim sobie, szarym człowiekiem? Ja jestem kimś innym, kimś ekstra!

I zaraz otrzymałbym nowoczesne, duże mieszkanie z łazienką.

Występowałbym w kabarecie i nikt by nie mógł powiedzieć, że jestem niezdolny. Nawet wtedy, gdyby moje teksty były niedobre. Przeciwnie.

– Jak na konia, to znakomite – chwalono by mnie.

– Ten ma łeb – mówiliby inni.

Nie mówię już o korzyściach, jakie wyciągnąłbym z przysłów i porzekadeł: końskie zdrowie, uśmieć się jak koń, koń ma cztery nogi i też się potknie...

Oczywiście b y c i e koniem miałoby pewne strony ujemne. Moim wrogom dałbym nową broń do ręki. Pisząc do mnie anonimy, zaczęłyby w ten sposób: „Pan jest koń? Pan jest kucyk”.

Kobiety interesowałyby się mną. – Pan jest taki inny... mówiłyby.

Idąc do nieba otrzymałbym, siłą faktu, skrzydła. Stałbym się wtedy pegazem. Skrzydlaty koń! Czy może być coś piękniejszego dla człowieka?

ARTYSTA

Kogut przeczytał ogłoszenie: „Potrzebujemy zwierząt. – Cyrk”.

– Zgłoszę się – powiedział, składając gazetę. – Zawsze chciałem być artystą.

Po drodze snuł wielkie plany: – Sława i pieniądze. A może nawet wyjazdy za granicę.

– I z powrotem – dodał Lis.

– Dlaczego z powrotem? – Za granicą podpiszę kontrakt z Metro Goldwyn Meyer.

Dyrektor przyjął go na świeżym powietrzu, gdzie urzędował. Właśnie rozwijano namiot cyrkowy. Ja i Lis zatrzymaliśmy się opodał.

– Bardzo mi miło, że pan się do nas zgłasza. Można poznać godność?

– Lew – przedstawił się Kogut krótko.

– Lew? – zdziwił się dyrektor. Czy jest pan tego pewny?

– Ewentualnie Tygrys.

– No dobrze, wobec tego niech pan zaryczy.

Kogut zaryczał, jak umiał.

– Owszem, nieźle, ale są lepsze lwy od pana. Gdyby pan zgodził się na koguta, to co innego. Wtedy mógłbym pana zaangażować.

– Ja dla pana przyjemności, nie będę udawał ptaka – obraził się Kogut.

– Żegnam wobec tego.

W drodze powrotnej Kogut milczał ponuro, wreszcie nie wytrzymałem.

– Co ci strzeliło do głowy, dlaczego chciałbyś grać lwa?

– Jak to dlaczego... – odpowiedział za niego Lis. Czy widziałeś kiedy artystę bez ambicji?

ŁABĘDZIE

W parku znajdował się staw. Ozdobą parku był łabędź. Pewnego razu łabędź zginął. Ukradli go chuligani.

Zarząd Zieleni Miejskiej postarał się o nowego łabędzia. Aby zabezpieczyć go przed losem poprzednika – zgodzono doń specjalnego stróża.

Stróżem został mały staruszek, od lat samotny. Gdy objął swoją posadę – akurat zaczęły się zimne wieczory. Nikt nie przychodził do parku. Staruszek krążył wokół stawu i dawał baczenie na łabędzia, a czasem spoglądał w gwiazdy. Było mu zimno. Pomyślał, że dobrze byłoby wstąpić do małej gospody położonej niedaleko od parku. Już skierował był kroki w tamtą stronę, gdy przypomniał sobie o łabędziu. Przeląkł się, że w czasie jego nieobecności ktoś może ukraść łabędzia. W tym wypadku straciłby posadę. Zaniechał więc gospody.

Ale zimno dokuczało mu coraz bardziej i potęgowało jego samotność... Wreszcie postanowił pójść do gospody i zabrać łabędzia ze sobą. Nawet jeżeli ktoś przyjdzie do parku – rozumował – aby odetchnąć pięknem przyrody, to i tak nie zauważy od razu braku łabędzia. Noc jest gwiazdna, ale bezksiężycowa. A my tymczasem wrócimy – zakonkludował.

Zabrał więc łabędzia ze sobą.

W gospodzie panowało miłe ciepło i unosiła się woń smażonych potraw. Staruszek posadził łabędzia na krześle, po drugiej stronie stolika, żeby mieć go na oku. Potem zamówił skromny posiłek i szklaneczkę wódki na rozgrzewkę.

Gdy tak spożywał baraninę – z ochotą i zadowoleniem – zauważył, że łabędź patrzy na niego jakoś szczególnie. Żał mu się zrobiło ptaka. Nie mógł jeść, gdy czuł na sobie jego wzrok, pełen wyrzutu. Przywoławszy więc kelnera, zamówił dla łabędzia białą bułeczkę, maczaną w mocnym, grzanym piwie z cukrem. Łabędź poweselał i po skończonym posiłku obaj, rześcy i zadowoleni, wrócili na posterunek.

Następny wieczór był również chłodny. Tym razem gwiazdy świeciły niezwykle jasno, a każda gwiazda była niczym zimny gwóźdź, wbity do ciepłego, samotnego serca staruszka. On jednak wzbraniał się przed odwiedzeniem gospody...

Na środek stawu wypłynął łabędź. Łagodnie świecił białą plamą.

Myśl o tym, jaki dreszcz musi przenikać każdego, kto w taką noc zetknie się z wodą, poruszyła staruszka. Biedny łabędź, czy mu się nic od życia nie należy? Był niemal pewny, że łabędź chętnie poszedłby gdzieś do ciepłego kąta, zjadłby coś...

Wziął więc łabędzia pod pachę i poszedł do gospody.

I znowu nadszedł wieczór, i znowu przebił staruszka ostrzem melancholii.

Lecz tym razem starowina postanowił nie iść do gospody. Wczoraj, gdy wrócili do parku, łabędź tańczył i wyśpiewywał niestworzone rzeczy.

Gdy siedział tak na brzegu, wpatrzony w niebo, w parku pustym i przenikliwym – poczuł delikatne szarpnięcie za nogawkę. To łabędź, podpłynawszy do brzegu, upominał się o coś. Poszli.

W miesiąc potem wyrzucono z posady staruszka, razem z łabędziem. Łabędź zataczał się na wodzie w biały dzień. Matki małych dzieci, które przychodziły do parku wypoczywać i oglądać ptaka – wniosły zażalenie. Ze względu na dzieci.

Najskromniejsze nawet stanowisko wymaga pionu moralnego.

ЛЮДИ ИНВАЛИДЫ (LUDZIE INWALIDZI)

STANISŁAW WASIAK

„Wieczór bez miłości
Jutro bez krzywdy
Ludzie Inwalidzi
Ludzie Inwalidzi

Wieczór bez miłości
Jutro bez lęku
Ludzie Inwalidzi
Ludzie Inwalidzi

Na pogubionych nikt nie czeka
Smutnych nikt nie chce
Lubisz, lubisz zmieniać zdanie więc
Tacy nie żyją

Zamknij oczy i umieraj
Powiedz że to głupstwo
Zamknij oczy i kłam
Że kochasz na zawsze

Cudzego nie bierz
Swojego nie oddawaj
Zamknij oczy i umieraj”

BĘDĘ BRUTALNY już na samym początku – stereotypy, święta, umowne konwenanse czy „jedyne” poprawne wzorce i modele powoli wypadają z gry i jest to bezsprzeczny proces. Jeśli tym najkrótszym wstępem w historii autorskich wstępów nie zniechęciłem cię do mojej osoby, to zapraszam po więcej.

Nie będzie zaskoczeniem, że święta to taki „dobrowolny przymus”, bo jest parcie ze strony bardzo głęboko zakorzenionych zachowań. Nie, to że „jest tak od zawsze” albo „bo tak” niczego nie załatwia. Takie myślenie, a raczej jego brak doprowadza mnie do szału. „Nie wolno, bo nie wolno”, „Nie, bo nie”, „Tak, bo tak”. Czy ludzi tylko na tyle stać? Na

tyle, aby po prostu przyjmować coś jak kroplówki w szpitalu na skraju wycieńczenia bez podjęcia jakiegokolwiek głębszej refleksji? Religia i cywilizacja to dwa wykluczające się pojęcia. Ludzie od zawsze lubią stwarzać podziały i rozpętywać konflikty, ale nie oznacza to, że są to dobre działania. Tak, przemoc jest, niestety, zjawiskiem naturalnym i w naturze występującym. Kiedy widzimy, jak kot zabija dla rozrywki nazywa się to „życiem”. Kiedy robi to człowiek, nazywa się go zwierzęciem. To jedyna różnica. Cała otoczka dookoła świąt czy innych liturgii już dawno się wypaliła, a następnie ulotniła jak dym i pozostał po niej tylko popiół beznamiętnie powtarzalnych zachowań. Święta zawsze były dla mnie naciągane i rozdmuchane. Ja naprawdę nie przepadam za taką obłudą i udawanym, zawsze preferowałem brutalną i gołą prawdę, co widać zresztą po wstępie. Pomijam już cały aspekt świątecznych posiłków, które dla mnie są wybitnie niezjadliwe. Aczkolwiek z drugiej strony, gdybym przeszedł na taką świąteczną dietę, rezultaty mogłyby być piorunujące! A rodzina? A ja tam za nią nie przepadam, Carpe Diem i „La Vie Est Belle” od Lancôme – 30 ml za dwie i pół wypłaty. Naprawdę, jednostka rodziny jest dziś na tyle fleksyjna, że tradycyjny model, składający się z kobiety oraz mężczyzny (oczywiście małżeństwo kościelne – jakże by inaczej) oraz najlepiej dwójki ich dzieci został wyparty przez inne niestandardowe modele, które bądź co bądź takie niestandardowe wcale już nie są. Nie, dziś pary monopłciowe czy związki poligamiczne nie dziwią, a bulwersują jedynie ludzi mówiących: „nie, bo nie”. Dziecko także nie jest gwarantem czegokolwiek, wręcz może przeszkadzać, zresztą tak samo jak religia. Na przykład, ja nigdy nie chciałem mieć dzieci, nie chcę i chcieć nie będę tak samo jak pchania się w jakiegokolwiek związku. Zamiast tego wolę zająć się tym, co jest dla mnie istotne i co daje mi przyjemność, czyli moją pracą artystyczną. Co mi po związku? Nadszarpnięte nerwy? Poza tym mam wrażenie, że

zjawisko coming outu również zaczyna zanikać, bo nikt nie musi wychodzić z czymś, co jest oczywiste i naturalne, to idiotyzm. Fakt, świat stał się zdecydowanie bardziej bezpośredni, ale wynika to z tego, że zmienili się ludzie, którzy go tworzą oraz ich potrzeby. Jeśli ktoś chce dopatrywać się diabła tam, gdzie go nie ma, jest to o wiele bardziej diabelskie niż sam stwór. W jakich czasach ja żyję? Ah, zapomniałbym – w XXI wieku. Ludzie mają duży problem z tym, że ktoś żyje inaczej. Tak, generalizuję, ale tak jest! Nie rozumiem tego, to tak jakby nie mieć własnego życia albo kochać kontrolować innych. Co mnie interesuje, kto co robi ze swoimi pieniędzmi, w co się ubiera, czy że ma tusz pod skórą, a na włosach błękit? Gdyby to dotyczyło mnie... No... Tutaj mógłbym mieć obiekcje, gdyż nienawidzę niebieskiego. W ogóle lubię tylko czerni, czerwień i biel (podobno kolory demoniczne, ale co ja tam wiem). Opcjonalnie zostaje neonowa żółć oraz fiolet jako symbol bipolarności. Tak, jestem szczery do bólu i tym samym nie jestem zbyt... Komercyjny pod względem artystycznym, ale kiedy trzeba się sprzedać, to wychodzi mi to całkiem nieźle lub... Przynajmniej tak się mi wydaje. W każdym razie każdy żyje wedle własnej modły. Po co to zakłócać? Dostaniesz raka płuc od papierosów, to dostaniesz, będziesz mieć kawał metalu w nosie, to będziesz mieć. Żyj dla siebie. Bo i tak umrzesz. Szkoda tylko, że w Polsce wizerunek traktowany jest jak piąte koło u wozu zaś w innych krajach europejskich czy w Stanach Zjednoczonych wizerunek jest na równi z tym, co prezentuje się artystycznie. Ok, zgadzam się, że niestety ludzie, którzy nie mają nic ciekawego do zaprezentowania odciągają od tego uwagę właśnie za pomocą wizerunku. Ja na szczęście się do nich nie zaliczam. Kolejne odważne wyznanie... Gdybym tylko miał rzeźbę w dekoracyjnych skorupkach na święta... Ale nie sieję, i artystycznego samobójstwa nie popełniłem. Stety lub niestety dla innych i dla mnie, ale zawsze byłem outsiderem, i chodziłem własnymi drogami. W sumie niewiele się zmieniło, gdyż cały czas kroczę ulicami, które sam tworzę, choć tak naprawdę jestem jak Windows: kopiuj i wklej. Najwięcej jest we mnie Warhola, ale z racji, że ta gazeta wychodzi „niedługo” po Wielkanocy, to najwięcej jest we mnie czekoladowych jajeczek z przetopionych Mikołajów z grudnia ubiegłego roku. Chociaż niepoprawne będzie się przyznanie w tym okresie, że wolę czekoladowych Mikołajów aniżeli jajeczka, ale co tam: Preferuję jajeczka. Uf... To było ciężkie, ale przynajmniej raz byłem poprawny politycznie. To że to fikcja literacka... No, byłem poprawny. Nawiązując do tego przetwarzania

wytworów czekoladopodobnych, to z jednej strony czasami trzeba umieć się sprzedawać nawet jeśli jest się pustymi kaloriami. I czasami trzeba być produktem tego, co się robi. Pisałem wcześniej o rzeźbusze w skorupkach, ale chodzi ogólnie o wszelkie obrusy z ceraty itd. Ubolewam nad tym, że dziś wszystko jest ogromną siecią gastronomiczną, gdzie fast food połączony jest z kulinarnym haute couture i ciężko w tym śmietniku znaleźć rzeczywiście coś dobrego, nawet jak na wytwory potrzeb chwili i popkultury... A ja nie jestem frytką, jestem foie gras! Niestety, w takim natłoku wszystko się zlewa. Co po tym, że mamy tę fantastyczną deskę rozmrożonych mięs, serów i barszcz biały Winiary z butelki czy tam z torebki „W sam raz kwaśny”, skoro za tym nie idzie nic głębszego? I nie, nie mówię tu o żółtku gdzieś na dnie miski... To są na dłuższą metę nic nie znaczące i nic nie wnoszące gesty. Co niedziela msza w kościele daje niewiele i również nie jest wyznacznikiem czegokolwiek, bo to instytucja. Jak ktoś chce znaleźć swojego boga to i na pustkowiu go odnajdzie. Patriotyczne wystąpienia? A gdzie tam. Kompletna strata czasu i nudy. Życie cierpiących, męczących się, nieszczęśliwych i zbrukanych okrutną historią Polaków to prawie forma jakiegoś fanatyzmu. Nie neguję jednak symbolicznego podejścia do sprawy, jak na przykład żonkile podczas ostatniej rocznicy getta warszawskiego. Pewnie teraz posypie się lawina prosto z K2, że promuję egoizm, że jestem taki antypolski i w ogóle taki anty... I znowu: gdybym tylko miał rzeźbę... Poszedłem w zupełnie inną stronę, niż tego ode mnie oczekiwano i wręcz wymagano. Katolicka szkoła, „ładne rzeczy” itd. I nie jest to wyraz buntu, ale trzeźwego myślenia, które nie ugina się pod konwenansami, które postrzegane może być jako buntownicza postawa. Nigdy nie byłem za masą; w owczym pędzie giną owce. Chciałoby się powiedzieć: „Ludzie inwalidzi”, a nie żadne tam owce; ja schodzę na manowce, a razem ze mną coraz więcej ludzi i to o czymś świadczy.

Reasumując, nie da się ukryć, iż ten tekst jest jedynie strzępkiem moich przemyśleń na temat przemian kulturowych, które ograniczone są formatem. Trochę nad tym ubolewam, ale chciałbym, aby każdy zinterpretował ten wywód wedle własnego, nienarzuconego etosu. Ktoś uzna, że ukazuje on zepsucie dzisiejszego świata, ktoś uzna go za świeży punkt widzenia, ktoś uzna go za nowatorskie, refleksyjne, trzeźwe i beczelne podejście do świata w XXI. Ktoś pewnie uzna mnie za osobę pozbawioną „tradycyjnych polskich” wartości itd. Ile ludzi, tyle opinii. Niektóre są takie irracjonalne, że nierozsądnym jest nawet odpowiadanie na zaczepki. •

WYSPA PSÓW

STANISŁAW FALENTA

Wydaje mi się, że Wesa Andersona nie trzeba nikomu przedstawiać. Znaczący filmów ani tym bardziej twórczości tego człowieka nie jestem, ale wystarczy powiedzieć, że to reżyser *Grand Budapest Hotel* oraz *Fantastycznego Pana Lisa* i wszyscy łapią w lot o co chodzi. Jego ostatnia „Wyspa Psów” to film stanowiący laurkę reżysera dla samego siebie, który jednocześnie zaskakuje nas na każdym kroku.

ZAŁOŻENIA FABUŁY: pewne wielkie japońskie miasto, od lat rządzone przez ród Kobayashi, który wielbi koty i nie znosi psów pewnego dnia otrzymuje pretekst do ich całkowitej wywózki. Oto w mieście panoszy się tajemnicze chorobsko, przez które trzeba przenieść wszystkie zwierzęta... pardon, pieski na specjalnie przygotowaną dla nich Wyspę. Ich los podzieliło zwierzę pewnego chłopca. Ten, nie mogąc się z tym pogodzić, dociera szybko na wyspę, a jego z początku krótka podróż zamienia się w wielką wyprawę po pupila.

„Wyspa Psów” to dzieło dopracowane naprawdę pod każdym względem. Strach tutaj wspominać o czymkolwiek, aby nie zepsuć seansu i przyjemności płynącej z odkrywania powoli rozwijającej się historii. To zrównoważona i dojrzała artystycznie ekspozycja bijąca z dogłębnie przestudiowanych scenerii, idealnie dopracowanych wnętrz, plenerów i przedmiotów pojawiających się w animacji. Mówiąc po ludzku – ten film jest naprawdę śliczny. Film został w pełni stworzony z użyciem techniki poklatkowej ze wszystkimi jej błogosławieństwami i bolączkami. Każdy kadr to całkowicie ręczna robota. Charakter leciutko klatkującej, tworzonej z użyciem ręcznie przesuwanych figurek animacji

doskonale współgra z charakterystycznymi dla Wesa Andersona elementami, takimi jak statyczne plany 2,5D (trójwymiarowe elementy ustawione tak, jakbyśmy mieli do czynienia z dwuwymiarową kompozycją), obroty kamery o 90 stopni oraz centralnie ustawione, symetryczne tła. Do tego uświadcza tu masy, masy odniesień do kultury japońskiej, w dodatku wykreowanych z głową i czerpiących garściami z tradycyjnej, nie tej popularnej. Można powiedzieć – „nietrudno, aby film dziejący się w danym kraju odnosił się do jego kultury i Wes Anderson nie zrobił tu nic wielkiego, a w ogóle to Japonia jest teraz modna”. Cóż, wystarczy przytoczyć pierwszą z brzegu wyjątkową cechę całości – postaci mówiące po angielsku i psy są tłumaczone, Japończycy nie – aby obalić tę tezę. (Co, jeśli Japończycy mówią coś kluczowego dla fabuły? Wtedy z pomocą przychodzą tłumacze symultaniczni, napisy w TV, albo angielscy korespondenci, którzy tłumaczą telewizorom i przy okazji nam film).

Swoją drogą reżyser naprawdę ma głowę do detali tego typu. Dość wspomnieć, że wszystko, co widzimy w filmie na ekranach telewizorów jest przerysowaną w stylu japońskich drzeworytów

Wyspa psów (Isle of Dogs)
 reżyseria: Wes Anderson
 czas trwania: 101 min.
 produkcja: Niemcy/USA 2018
 premiera: 20.04.2018 ↑



animacją w animacji. Bawienie się specyfiką techniki momentami osiąga tutaj apogeum bliskie przesadzie – uświadczymy na przykład scenę patroszenia ryby i przygotowywania sushi, która wygląda tak doskonale, jakby na jej kręcenie poświęcono tyle samo czasu co na stworzenie pozostałej godziny seansu. To jest czyste napawanie się własną, wypracowaną przez lata stylistyką.

Nie można nie wspomnieć o obecnym w produkcji humorze. Ustawione pod żart gagi praktycznie nie istnieją, prawie cały dowcip płynie z czarnych wynurzeń bohaterów oraz sprawnie prowadzonego żartu sytuacyjnego. Wes Anderson nie przesadza z humorkiem, a jego celne zabiegi sprawiają, że od sposobu, w jaki spojrziała jakaś postać albo zmienił się napis w telewizji potrafiła się śmiać cała sala. Wspomniana animacja i stawiane jej przez reżysera ograniczenia również służą tutaj

bardzo często jako element komiczny. Nie sposób nie kochać tego całym serduszkim. A soundtrack, który składa się z kilku rozmaicie aranżowanych motywów, utworów twórców trzecich i takich wymysłów jak soundtrack do rosyjskiego filmu (i to jak pasujący) to techniczna klasa sama w sobie – niezależnie od tego, jaki posiada się gust muzyczny.

W natłoku tych wszystkich wspaniałości łatwo zapomnieć o historii. To jest już to miejsce, w którym można nieco ponarzekać. Jeśli miałbym wypunktować jakieś wady, to jest to jej zaskakująca momentami, w kontekście całej oprawy, naiwność. Ale bądźmy szczerzy – „jeśli miałbym wypunktować”. Czasami boli, że fabuła została poprowadzona tak, a nie inaczej, ale jednocześnie jest opakowana w tak wspaniały papier, że nie ma na co narzekać. Do tego obfituje w wiele ciekawych zabiegów i zwrotów akcji, które sprawiają, że do ¾ filmu nie mamy za bardzo pojęcia co będzie dalej, aż do finałowej sekwencji.

Po namyśle zresztą wcale nie musi to być wadą – ogólny miły nastrój filmu sprawia, że nie uważam go za pozycję „dla dorosłych”. Według mnie jest wręcz idealny dla widza powyżej 10-11 lat, który zostanie potraktowany w pełni dojrzałe. Momentami pojawi się przemoc, ale granica nie zostanie przekroczona. Co prawda filmu nie nazwałbym „bezpiecznym”, ale reżyser zdecydowanie wie, gdzie się zatrzymać w okazywaniu różnych niemiłych rzeczy. Na uznanie zasługuje zwłaszcza brak czytelnego, bijącego po oczach morału zastąpionego o wiele bardziej wartościowym i uczuciowym wątkiem o powolnej przemianie i akceptacji pewnych bohaterów.

Podsumowując, „Wyspa Psów” to dzieło bardzo, bardzo warte polecenia. Naprawdę, może po recenzji brzmieć jak coś pretensjonalnego i przesadnie artystycznego, ale to nic innego jak przeziębienie pełen zaskakującego ciepła (jak to możliwe w takim stopniu przy ponurej scenerii i czarnym humorze – też nie wiem) film dla dorosłych oraz tych trochę starszych niż małe dzieci. Wes Anderson stworzył coś wspaniałego i zdecydowanie warto wysupłać na niego te 10 złotych w Centrum Kultury, jak doczeka się tam ponownego seansu. Przy poziomie tego filmu, stanie się to szybciej. Polecam! ●



Ramota

WIERSZY

Pragniemy bardzo gorąco, aby w Ramocie ukazywały się także teksty naszych kochanych Nauczycieli – tematyka dowolna. My podsluchujemy nauczycieli, może także nauczyciele podsluchiwaliby nas? Zapraszamy do współzawodnictwa. Na początek drukujemy wiersze Pani Profesor Ewy Skupińskiej.

W DOWODZIE OSOBISTYM MAM WPISANE „WYSOKA”

W dowodzie osobistym mam wpisane „wysoka”
Nie potrzebuję szczudeł by dosięgnąć nieba
Sama się sobie dziwię czasem
Czasem mi trzeba – przemysleć siebie

Wysoka – wyższa niż szczyt górski
Dlaczego więc ciągle niedomagam
Dlaczego pytam
Dlaczego się gubię?
Może w wielkości mojej ta moja przewaga
W tym że cień bezpieczny rzucam drugim
Błądzą – ale pomagam
Tracę się – ale powstaję
Dziękuję serdecznie Bogu i bogom i tysiącom mesjaszy
Że ciągle drzemie potencjał
Że ciągle mogę

Dobrze że mi wpisali wysoka w dowodzie
Potrafię sprostać zadaniom
Powstaję – chodzę
Ty nie zauważasz – trudno
Twoja sprawa

W HOŁDZIE KONSTANTEMU ILDEFONSOWI GAŁCZYŃSKIEMU

„Vanitas vanitatum” snuł slogan Gałczyńskiemu
Pająk – brat deszczu
A ja na okoliczność poety i mistrza
Snuję króciutki poemacik wielkiemu człowiekowi

Ma się rymować i być zdobny
We frazesów wiele i wiele porównań
Ma być i wdzięczny i pogodny
By praca ta nie była żmudna
Najmuję muzy i fauny
A zatem do dzieła

Cześć Tobie – stary wariacie i mistrzu poezji
Jak facet prawdziwy z krwi oraz kości
Od Ciebie sztuki się uczę – od Ciebie finezji
Choć mi wiele brakuje z twych umiejętności
Ale daję radę

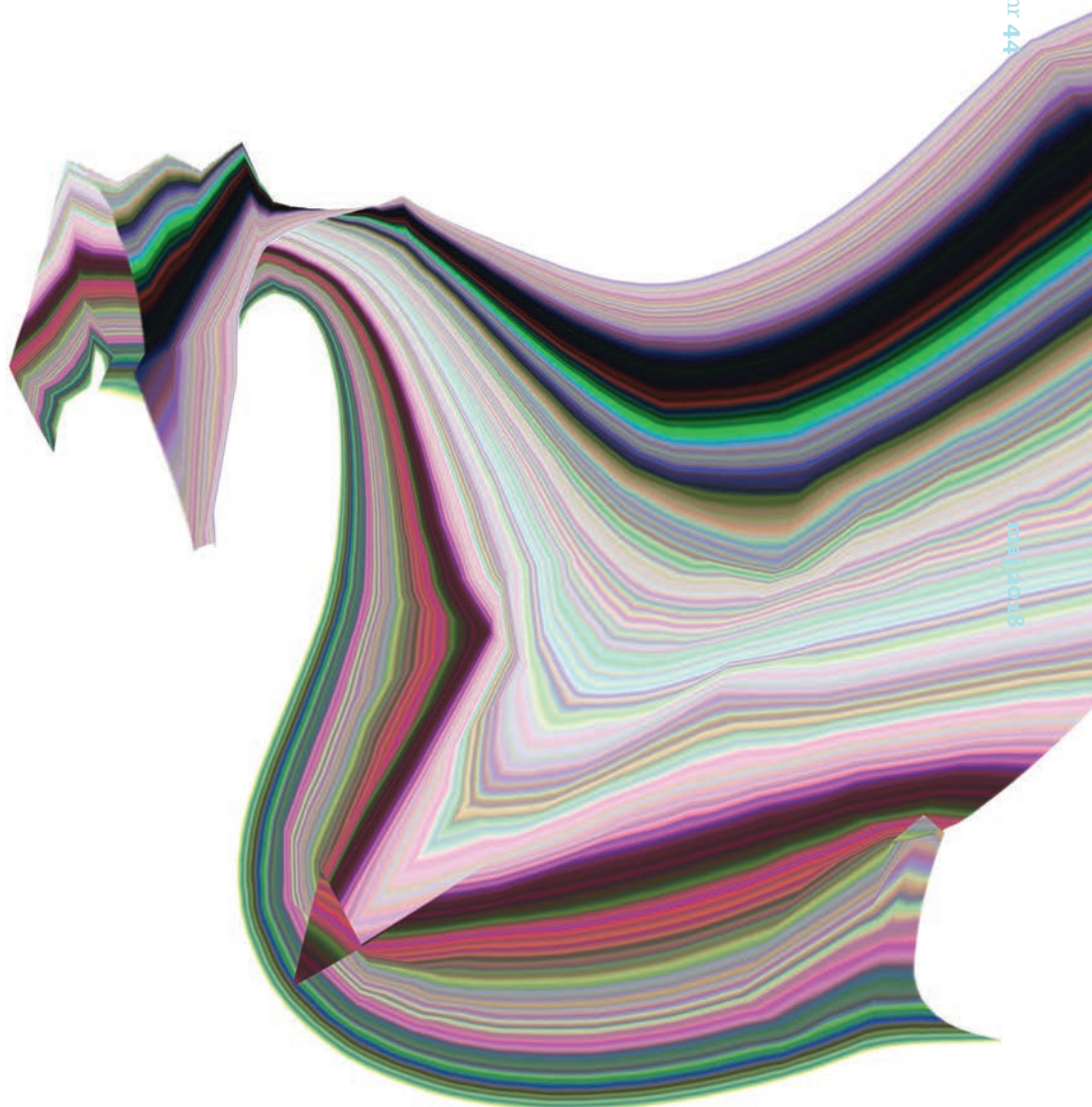
Fauny najpiękniej jak potrafią grają
Obrazy Paryża stają się jak żywe
Muzy opis weneckich dziw podpowiadają
To co snem lub fantazją – od teraz prawdziwe
Za to lubię Twoje wiersze

Na serio brałem co mówił osiołek Porfirion
Wzoruję na Alojzym miłości wyznania
Dzięki temu coś spisał oddałem się chwilom
Rozkoszy męstwa i fantazjowania
Oby Cię rozumiano

Kończę tutaj bo się nie da wszystkiego pomieścić
W krótkim wierszu który ma być tylko toastem
Vanitas vanitatum – jak pisali poeci
Ale jednak przy Tobie wszystko marne – jest jasne
Więc kończę prostym – dziękuję mój Mistrzu.

Tomek Walencik
UMARŁEM

Umarłem
Choć nadal żyję
Kiedys żyłem idąc, dziś już nie idę
Leżę
Patrzę
Już tylko patrzę bo żyć nie potrafię
Kiedys żyłem



ELEGANT

KACPER SIWEK (1B)

KONIEC ZAJĘĆ. WYKOŃCZONY i zmęczony po całym dniu, Adam wyszedł z sali wykładowej. Po sześciu godzinach zmieniania sal i słuchania różnych wykładowców, z których jeden, może dwóch nie zanudzało studentów na śmierć. Wolnym krokiem poszedł do schodów, po czym zszedł nimi na dolne piętro, gdzie umiejscowiona była szatnia. Gdy już tam był, spojrzął na lustro, które pokrywały całą powierzchnię jednej ze ścian. Bez większego zdziwienia zauważył, że jego twarz nie różni się bardzo kolorem od śnieżnobiałej ściany. A cienie pod oczami sprawiają wrażenie, jakby ktoś dopiero wykopał go z grobu. Miał też, niestety, poczucie, że podobnie pachnie. Trudno mu było spodziewać się czegoś innego, po już prawie trzeciej zarwanej nocy. Studia, depresja i problemy natury osobistej, to nigdy nie jest dobre połączenie. Oddalając się od lustro i kierując w stronę okna szatni, zastanawiał się, czy stan jego chorego od tygodnia przyjaciela Dawida, choć trochę uległ poprawie. Pomyślał, że po odebraniu ubrań, zadzwoni do niego i spyta, czy go odwiedzić. Podeszedł do okienka, po szybkim „dzień dobry” wymienionym z panią zajmującą się szatnią, oddał swój numer. Odzyskał ulubiony ciepły, długi do kolan, ciemny, jesienny płaszcz. Założył go i nie odzywając się słowem do nikogo wyszedł z uniwersytetu. Sięgnął po telefon, wyszukał numer przyjaciela, po czym zadzwonił. Po dość długim czasie oczekiwania, ze słuchawki rozległo się przeciągłe i zachrypnięte „haloo”.

– Cześć! Jak tam? – spytał Adam.

– Dalej umieram, bez zmian. A co? – odpowiedział zachrypnięty Dawid.

– Pomyślałem, że wpadnę do ciebie na trochę i sprawdzę, jak się czujesz. Podrzucę ci notatki z ostatniego tygodnia. Chcesz? – zaproponował przyjacielowi.

– Wpadaj! Ale zarazam – odparł Dawid.

– Spokojnie! Będę za pół godziny. – Po tych słowach, rozłączyli się.

Z Dawidem łączyła go bardzo długa i zażyła przyjaźń, która swój początek miała w pierwszej klasie liceum o profilu matematyczno-fizycznym, gdzie jako jedyni nie byli w całości pochłonięci tylko nauką. Zaczęło się od integracji klasowej, na której Dawid spytał, czy ktoś czyta książki – fantasy. Adam jako zażyły fan tego gatunku literatury, na kolejnej przerwie podeszedł do niego i tak nawiązał się między nimi pierwszy dialog. Od tamtej pory byli przyjaciółmi i dogadywali się świetnie.

Po pewnym czasie wyszedł z terenu uniwersytetu i skierował się w stronę ulicy, na której znajdowało się mieszkanie Dawida. Jako że dochodziła dopiero piętnasta, stwierdził, że nadłoży trochę drogi i przejdzie przez park. Przechodząc obok sklepów spożywczych i knajp, zagapił się i wpadł na średniego wzrostu mężczyznę odzianego w elegancki płaszcz, spod którego widać było białą koszulę, ciemną kamizelkę i tego samego koloru marynarkę. Cały idealnie wpasowywał się w scenę wczesnej zimy. Po chwili, postać skierowała na niego swój wzrok, po czym uśmiechnęła się życzliwie.

– Bardzo pana przepraszam – odezwał się Adam.

– Nic nie szkodzi – odpowiedział przyjemnie obcy, po czym obdarował go przelotnym uśmiechem i poszedł dalej w przeciwną stronę.

Przywrócony do rzeczywistości, ruszył dalej. Idąc tymi miejskimi drogami, zaczął zauważać, jak bardzo wszystko tu za dnia wygląda monotennie i szaro. Wcześniej nie zwracał na to uwagi. „Co za smutne miasto” – pomyślał, po czym przeszedł przez jezdnię. Minął Starówkę utrzymaną w stylu późnego londyńskiego industrializmu, swoją ulubioną część miasta. Surowość tych budynków była według niego bardzo piękna. Po piętnastu minutach dotarł do placu głównego. Przechodząc przez niego, zobaczył tego samego mężczyznę, co wcześniej. Grał w szachy z przyjaźnie uśmiechniętym starszym. Na twarzy nieznajomego malowała się zaduma, gdy patrzył z wielkim skupieniem na

planszę. Adam przystanął w pewnej odległości. Był zdziwiony, że znowu widzi tą samą osobę, pamiętał, że szła w przeciwnym kierunku. Stał tak w miejscu do czasu, gdy nieznajomy wyczuł na sobie jego wzrok i popatrzył na niego, uśmiechając się przyjaźnie. Za wzrokiem Eleganta podążył staruszek, machnął ręką, zachęcając, by do nich podszedł. Ciekawość wzięła nad Adamem górę i szybkim krokiem udał się w stronę dwójki. Staruszek i Elegant podali mu ręce, po czym zaproponowali, aby usiadł. Tak też uczynił. Niedługo po tym rozległ się śmiech staruszka.

– Nie wygrasz chłopcze. Tyle lat już razem gramy i ani razu nie udało ci się mnie pokonać – powiedział. Elegant z przekąsem w głosie odpowiedział „Nie martw się dziadziuniu, na każdego kiedyś przychodzi pora”. Po czym ruszył pionek o pole do przodu. Staruszek uśmiechnął się i przeniósł konia na inne pole. Następnie powiedział:

– Szach i mat chłopcze. Może następnym razem ci się uda. – Spojrzał i uśmiechnął się przyjaźnie do Eleganta.

– Cholera... – wyszeptał Elegant, po czym powoli wstał i rzekł: – no cóż, wygląda na to, że znów wygrana jest po twojej stronie. Poprawił leniwie swój mankiet i spojrzał na starca. – Ale spokojnie, kiedyś nadejdzie ten dzień. Starzec uśmiechnął się do niego i powiedział:

– Czekam na to chłopcze. – Po czym skinął głową. Elegant podał mu rękę, podał ją też Adamowi, uśmiechnął się i odszedł w kierunku Starówki. Starzec, odprowadził go wzrokiem i poczekał, aż zniknie z pola widzenia, wtedy z konsternacją spojrzał na plansze i powiedział: – Ech! Z każdym kolejnym tygodniem, coraz trudniej mi się z nim gra.

– Długo już tak pan się z nim pojedykuje? – spytał niepewnie Adam.

– Nie uwierzyłbyś chłopcze, gdybym Ci powiedział. – Podniósł głowę i obdarował go uśmiechem. Jednym z najbardziej stęsknionych i smutnych, jakie Adam kiedykolwiek widział.

– Zawsze udziela pan tak tajemniczych odpowiedzi? – żartobliwie spytał.

– Innych nie do końca mogę – rzekł, po czym wstał, spojrzał na niego i dopowiedział, podając mu rękę. – Dużo to nie zmieni, ale uważaj na siebie chłopcze. Adam, zaintrygowany i zdziwiony tym, że nieznajomy tak enigmatycznie go ostrzega, wstał i podał rękę starcowi.

– Nie wiem do końca, o co panu chodzi, ale będę uważał, może być pan pewien.

– To dobrze. – Uśmiechnął się jeszcze raz, uściśnął rękę mocniej, sprzątnął szachy i ruszył swoją drogą.

Adam, stał jeszcze przez chwilę przy stoliku, na którym do niedawna grali dwaj tajemniczy nieznajomi.

Zamyślił się, przypominając sobie cały przebieg spotkania. Nie wiedział, czy to przez zmęczenie, czy jego naturę marzyciela, ale zaczął dochodzić do bardzo dziwnych, wręcz surrealistycznych przemyśleń. Dzisiejszy dzień był najwyraźniej bardzo dziwny. Na ziemię, sprowadził go wibrujący telefon. Wyjął go z kieszeni, odblokował i zobaczył wiadomość od Dawida o treści „Gdzie jesteś?”. Adam spojrzał na zegarek. Nagły przypływ paniki i pośpiechu zalał go, gdy przypomniał sobie, że jest już dziesięć minut spóźniony. Odpisał Dawidowi, że coś go zatrzymało i zaraz będzie u niego, po czym zaczął spieszyć się. W bardzo szybkim tempie pokonał cały plac, przeszedł park krótszą drogą i stanął przed przejściem, czekając na zmianę światła. Nagle podszedł do niego ten sam Elegant, z którym miał już styczność dwa razy tego dnia.

– Witam znowu! – powiedział i uśmiechnął się, podając rękę. Adam spojrzał na niego z niemałym zdziwieniem i podał mu niepewnie rękę.

– Witam – odpowiedział Adam. – Los jest naprawdę ciekawym zjawiskiem, nie uważasz? Już trzeci raz dziś na siebie się natykamy – zaczął Elegant, zwracając się do chłopaka na „ty”.

– Skoro to już trzeci raz, to spytam, jak masz na imię? – cicho spytał Adam. Coś w tym człowieku sprawiało, że czuł się niepewnie. Jakby ów tajemniczy osobnik widział i wiedział więcej niż wszyscy.

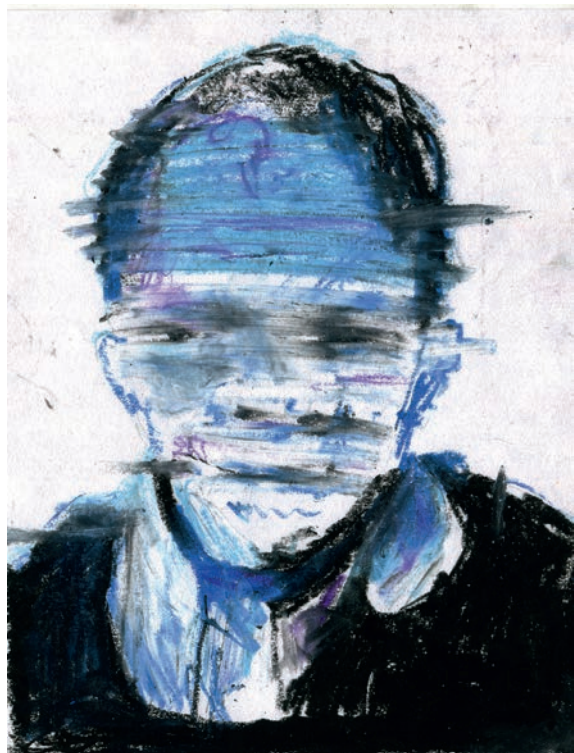
– Nie jest to istotne, drogi Adamie, niedługo sam się przekonasz – odpowiedział.

Adam stał zdziwiony. Skąd zna moje imię? – myślał. Coraz bardziej zaniepokojony z utęsknieniem wyczekiwał zielonego światła.

– Nie martw się! Nie jestem nikim, kogo powinien się bać. – Uśmiechnął się milej i dopowiedział: – Jeśli mam być szczery, wydaje mi się, że przez pewien okres w życiu nawet byś się na mój widok cieszył. Powiedz mi więc tylko. Jak ci się żyje? Jesteś szczęśliwy? – spytał.

Adam, czując mieszaną różnych emocji, nie wiedział, co robić. Jednocześnie bał się tego człowieka, ale chciał też wiedzieć o nim więcej. Skąd zna jego imię? Czemu pyta o to, czy jest szczęśliwy? Tyle pytań, a żadnych odpowiedzi. Poczuł, jak na jego czole zaczął pojawiać się pot. Nie zauważył, jak wszystko jakby zwolniło. Ludzie prawie się zatrzymali, samochody przestały jeździć, a światło, które powinno już być dawno zielone, nadal było czerwone.

Drżącym głosem odpowiedział tajemniczej postaci.



– Wydaje mi się, że tak. W ostatnim czasie żyje mi się lepiej. Mam dobrego przyjaciela, stosunkowo dobre relacje z bliskimi. Nie wiem, czemu chcesz to wiedzieć i czemu nawiązujesz do moich problemów – powiedział.

Elegant uśmiechnął się smutno.

– Szkoda mi będzie to robić, ale muszę. Wybacz Adamie, wolałbym, by nie kończyło się to teraz.

– Elegant obdarował go kojącym uśmiechem i lekko spochmurniał. Adam stał zamarły ze strachu i zmieszania. Pot ściekał mu po czole i szyi. Elegant wyciągnął rękę i położył na jego ramieniu. Nagle, zaczął czuć stale narastający ucisk w klatce piersiowej. Jego ciało stało się ciężkie. Czuł, jak traci przytomność. Przed jej utratą, usłyszał tylko:

– Nazywają mnie śmierć – powiedział grobowym głosem. Po tych słowach Adam osunął się na ziemię, jego serce przestało bić. Jak lekarze później stwierdzą z powodu przewlekłej choroby serca, która wcześniej nie została wykryta. Telefon chłopaka zadzwonił, gdy śmierć odchodził od Adama. Uśmiechnął się ze smutkiem i skierował się wszędzie i nigdzie, tak jak zawsze.

Dawid stał nad trumną przyjaciela. Nigdy nie czuł się gorzej. Adam był jego jedynym tak bliskim przyjacielem. Wiedzieli o sobie wszystko, pomagali w każdym problemie. Rozmawiali o wszystkim. A teraz odszedł. Zostawił Dawida samego w tym szarym i paskudnym świecie. Nie zwracał uwagi na spadające na niego krople deszczu, tak samo zresztą jak na wszystko inne. W pewnej chwili podeszła do niego matka Adama. Powiedziała kilka krótkich słów, które ledwo wymówiła przez zaciśnięte gardło. Dawid złożył kondolencje i próbował choć trochę ją uspokoić, chociaż sam ledwo stał. Odprowadził matkę przyjaciela do jej samochodu, po czym skierował się do swojego. Załamany, chwiejąc się na nogach, szedł mokrym chodnikiem. Podniósł wzrok, by znaleźć auto. Szukał go wzrokiem i w końcu znalazł, udał się w jego kierunku. Szedł z opuszczoną głową i przypadkiem wpadł na kogoś. Podniósł powoli głowę i pustymi oczami spojrzał na średniego wzrostu mężczyznę, który spoglądał na niego z miłym kojącym uśmiechem. Elegancja, z jaką był ubrany, sprawiła, że wyjątkowo dobrze skomponował się z szarym deszczowym klimatem miasta.

– Oj, bardzo pana przepraszam – powiedział i odszedł powolnym krokiem. Dawid odprowadził go wzrokiem, po czym wsiadł do samochodu i odjechał. ●

Kacper Siwek

WIELKIE PROBLEMY MAŁYCH LUDZI

W Sali kinowej Centrum Kultury odbył się ostatni pokaz monodramu „Kolekcjoner”. Zaledwie 30 minutowy film dedykowany był wszystkim ojcom.

KORNELIA ZOSIUK (1A)



„KOLEKCJONER” ZOSTAŁ ZREALIZOWANY przez „K”zaskakująco młodych ludzi, co świadczy o dojrzałości podjęcia tak trudnego tematu, jakim jest niepełna rodzina. Reżyser Piotr Kamiński oprócz samego scenariusza (napisanego swoją drogą w jedną noc!), zadbał o właściwą technikę adaptacji bardzo teatralnej formy do filmu. Oskar Rybaczek odtwórca roli młodego zagubionego człowieka, to również licealista, czynnie grający na deskach teatrów.

Sam pokaz zgromadził pełną salę odbiorców w różnym wieku. Film opowiada historię młodego przyszłego ojca, który sam wychowany w niepełnej rodzinie jest pełen obaw. Aktor z całym dramatyzmem oddał wewnętrzną walkę, którą toczył w sobie główny bohater. Czy będzie w stanie po-

kochać dziecko, skoro sam nigdy nie oświadczył ojcowskiej miłości? Film dotyka jednego z większych problemów społecznych ostatniej dekady. Bardzo dojrzałe podejście do tematu wywołało wiele emocji i przybliżyło myśli z perspektywy targanego emocjami ojca.

„Kolekcjoner” jest bardzo dobrze technicznie zrealizowanym filmem, a w tajemniczy teatralny nastrój wprowadziła niewątpliwie scenografia ze swoją kolorystyką. Dominowały stłumione zielone dopełnione czerwienią. Ciekawa symbolika poszczególnych elementów umeblowania nadawała możliwość własnej interpretacji utworu. Nad klimatem pomieszczenia czuwał Karol Jaworski. Dobre wykonanie monodramu, dbałość nawet o najmniejszy szczegół zbudowały wysoką jakość odbioru.

Opowieść o problemach współczesnego świata, pokazywana z innej niż zwykle perspektywy – to zdanie, które dobrze podsumuje cały projekt. Z racji zakończenia, które pozostawia odbiorcy interpretacje dowolną, można śmiało powiedzieć, że młodzi artyści stanęli na wysokości zadania. Aktualnie trwają zdjęcia do kolejnego, tym razem dłuższego, filmu pod tytułem „Ostatnia pieśń Grajka”, którego pierwsze pokazy Piotr Kamiński zaplanował na marzec–kwiecień 2018 roku. Obejrzyjcie koniecznie! •

KĄCIK SŁODKO- -SŁONY

MAREK ZIEGLER (1A)

W „SŁODKO-SŁONYM” KĄCIKU są przepisy na przekąski do zrobienia na szybko lub przepyszne ciasta, na które potrzeba więcej czasu. Wszystko tak samo smaczne. Każdy przepis został wypróbowany przeze mnie. Na poświęteczny czas polecam piernik. Tak dobry, że palce lizać. Smacznego ;)

Składniki:

- 4 szklanki mąki
- 5 jajek
- 1 słoiczek dżemu brzoskwiniowego, porzeczkowego, albo powideł śliwkowych (ok. 300 ml)
- 2 szklanki cukru
- 1 szklanka mleka
- 1 szklanka oleju
- 1 cukier waniliowy
- 2 łyżeczki sody
- 2½ łyżki kakao
- 2 łyżeczki przyprawy do piernika

Wykonanie:

W sporym naczyniu ubić jajka z cukrem i cukrem waniliowym na puszystą masę. Następnie ciągle mieszając dodawać na przemian mąkę i mleko. Wlać stopniowo olej, dodać kakao, sodę, przyprawę do piernika. Na koniec połączyć z dżemem. Masę przełożyć do natłuszczonej i obsypanej bułką tartą formy 25/36. Wstawić do nagrzanego piekarnika i piec 50 minut w 180 °C. Sprawdzić, czy się upiekło, jeśli nie – piec dłużej.

Smacznego! ●

Galeria „Ramoty” – Stanisław Wasiak, Tryptyk:
1 (Sadist), 2 (Bez tytułu), 3 (Parasthesia) ↓



Galeria „Ramoty” – Stanisław Wasiak, Bez tytułu ↓



Z OKAZJI ŚWIĄT... BOŻEGO NARODZENIA

ANNA MYSZKOWIAK (2A)

MIMO OBECNEGO OKRESU powielkanocnego, warto przypomnieć o pewnym wyróżnieniu, które spotkało naszą szkołę tej zimy. Lubelski Plastyk został wybrany do udekorowania choinki w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

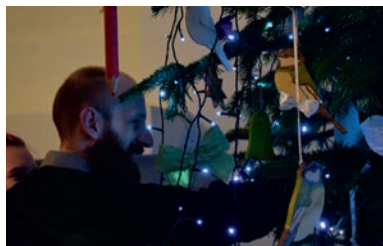
Uczniowie różnych klas ze specjalizacji snycerstwa, form rzeźbiarskich i tkaniny artystycznej wykonali blisko 1000 (tysiąc!) ozdób na czterometrową choinkę w MKiDN. Naszej szkole zależało na tradycyjnych dekoracjach, co znaczy pozbawionych komercyjnych symboli i „dziadków mroźów”. Stworzyliśmy przytulny klimat za pomocą nieoczywistych ozdób. Na świątecznym drzewku pojawiły się drewniane, ręcznie malowane ptaki, od sikorek i gili po dzięcioły; różnej wielkości anioły, osiołki, wielbłądy, Trzej Królowie na koniach, zainspirowani średniowiecznym manuskrypcem, oraz wszelkiego kształtu i koloru gwiazdy. Jak na szkołę artystyczną przystało – nie zabrakło też

materiałów plastycznych i dzieł sztuki. Wykorzystaliśmy powszechnie znane dzieła malarskie, które w formie malowanych, ażurowych ramek zawisły w ministerstwie.

Aby podkreślić polskość i tradycyjną gościnność, pod choinką znalazły się niewielkie upominki – aniołki i jabłka – dla pracowników MKiDN.

Dnia 12 grudnia 2017 roku odbyło się spotkanie wicepremiera prof. Piotra Glińskiego z pracownikami resortu, połączone z inauguracją świątecznej choinki. Do Warszawy pojechała delegacja złożona z najbardziej zaangażowanej młodzieży w składzie: Emilia Fajt, Róża Ewa Trybuch, Anna Myszkowiak, Alicja Kosowska, Artur Oseńko, Mariusz Janik, Cezary Stachura, Marek Ziegler. Ich opiekunami byli Wojciech Koryciński, Jarosław Skoczylas oraz Piotr Strobel.

Jesteśmy dumni z efektu tak małego przedsięwzięcia i cieszymy się z możliwości zaprezentowania naszych umiejętności w nowym środowisku. •



„LUMEN MUNDI” DLA NASZEGO KATECHETY

17 stycznia 2018 roku katecheta pracujący w naszej szkole – Profesor Waldemar Dziaczkowski – został uhonorowany przez Arcybiskupa Metropolitę Lubelskiego, księdza dra hab. Stanisława Budzika odznaczeniem „Lumen Mundi” (Światłość Świata)

Wyróżnienie to przyznano po raz pierwszy animatorom misyjnym Archidiecezji Lubelskiej. Na dyplomie czytamy:

Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie (Mt 5,16).

W uznaniu ewangelicznej postawy, trafnie ilustrującej słowa Ojca Świętego Franciszka, iż „wiera nie mieszka w mroku; jest ona światłem dla naszych ciemności” (Lumen fidei 4) przyznaję Panu Waldemarowi Dziaczkowskiemu archidiecezjalne odznaczenie „LUMEN MUNDI”.

Przekazuję wyrazy wdzięczności za wieloletnie zaangażowanie w animację misyjną w Archidiecezji Lubelskiej ze szczególnym uwzględnieniem pracy z uczniami Zespołu Szkół Plastycznych w Lublinie oraz za włączenie się w pomoc duchową i materialną dzieciom w ramach dorocznej akcji „Kolędników Misyjnych” i działalności Papieskich Dzieł Misyjnych dzieci w Polsce.

Z serca błogosławię na codzienny trud pomnażania dobra i dawania świadectwa Ewangelii.

+Stanisław Budzik

Arcybiskup Metropolita Lubelski



„Ramota”

Gazeta Zespołu Szkół Plastycznych im. C. K. Norwida w Lublinie

Red. naczelny – vacat

Redaktorzy

Stanisław Falenta
Pola Popiak
Kornelia Zosiuk

Do pracy zadeklarowali chęci uczniowie klas pierwszych:

Miłosz Mazurek
Marek Ziegler

Opiekun

Anna Stefańczyk

Projekt i skład

Robert Wojniusz

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania przekazanych tekstów.



DRODZY CZYTELNICY!

Żegnam się z Wami.

Praca z Redakcją „Ramoty” w moim nauczycielskim życiu była czymś naprawdę ważnym. Dała mi możliwość poznania wspaniałych ludzi, utalentowanych zapaleńców, którzy nie liczyli swego czasu, dzięki czemu gazeta mogła trwać przez 25 lat.

Dziękuję wszystkim, którzy widzą sens w pisaniu, a w związku z tym i w czytaniu. Szczególnie dziękuję Dyrekcji za wszelką pomoc, ale przede wszystkim za dostrzeganie w wydawaniu szkolnej gazety wartości ważnych dla życia szkoły.

Życzę Gazecie świetlanej przyszłości, a jej nowemu Opiekunowi wielu dziennikarsko utalentowanych autorów.

— Anna Stefańczyk (Gramota)